

665EW

KULTURA { TEATR }

GAZETA POLSKA

JAN KLATA POLICZKUJE PUBLICZNOŚĆ. DOSŁOWNIE

KOMUNIŚCI I GANGSTERZY W KRAKOWIE



Sylwia
Krasnodębska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Scena jedzenia rekwizytu mającego być zgniłą wątrobą, żarty z gwałtów i policzkowanie – zaskoczony i nieprzygotowanej na taki obrót spraw – publiczności... Informacja, że spektakl jest dla widzów dorosłych, nie daje prawa do naruszania ich nietykalności cielesnej. „Act of Killing” Jana Klata w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie z Janem Peszkiem w roli głównej to przeistoczenie teatru w salę tortur.

Spektakl powstał na kanwie filmu dokumentalnego „Act of Killing” z 2012 roku w reżyserii Joshuy Oppenheimera i opowiada o masakrze w Indonezji w latach 1965–1966, będącej wynikiem antykomunistycznej czystki. Amerykański reżyser żydowskiego pochodzenia postanowił tę krwawą historię pokazać z perspektywy oprawców. Czyni ich bohaterami filmu i nakłania, by odgrywali sceny mordów. Bohaterowie dokumentu stylizują poszczególne sceny w konwencji swoich ulubionych gatunków filmowych – westernów i filmów gangsterskich. Ten rodzaj „rekonstrukcji gniewu” przyniósł filmowemu twórcy Europejską Nagrodę Filmową i Nagrodę BAFTA oraz nominację do Oscara za

najlepszy pełnometrażowy film dokumentalny. Szokowała nie tylko brutalność zadowolonych z siebie morderców, lecz przede wszystkim niecodzienne ujęcie tematu, w którym zbrodniarze opowiadają o swojej fascynacji śmiercią i dzielą się wymyślanymi przez siebie metodami morderstw. Konwencja westernowa powoduje, że zachowują się oni jak bohaterowie i czują się jak bohaterowie. Czują się tak, bo Oppenheimer dał im taką możliwość, pozycjonował ich jako bohaterów westernów, awansował niejako do współscenarzystów. Ten ryzykowny zabieg zmusił do postawienia pytania o pojęcie banalności zła. Widzimy, jak zbrodniarze w filmie Oppenheimera oglądając nagrane przez siebie sceny, mają tylko zastrzeżenia do tego, jak zagrali i co mogliby pokazać brutalniej. Nie powoduje to u nich wyrzutów sumienia. Niewielkie ich symptomy są raczej odczytaniem oczekiwań reżysera, niż refleksji nad czynionym złem.

Oppenheimer oddając głos oprawcom, sporo zaryzykował. Granica między piętnowaniem zła a jego banalizowaniem jest przy tak skonstruowanym eksperymencie cienka. Jan Klata przekroczył ją z impetem, a jego teatralny „Act of Killing” sprawiał wrażenie wykorzystania znakomitego potencjału do dania upustu niezrozumiałym wręcz fascynacjom i agresji. Bo czym innym, jak nie agresją i przemocą jest wejście aktorów między publiczność, by szarpali i policzkowali skonfundowanych, nieuprzedzonych o takich zamiarach widzów? Wielki niesmak wywołała u części publiczności „zabawa” w odgrywanie ról katów i ofiar. Jedna grupa publiki miała udawać dzieci błagające, by nie palić ich domu, druga część publiczności miała wykrzykiwać pogrożki pod ich adre-

sem. Agresja wzmagana była głośną, transową muzyką i stroboskopowymi światłami. Sceny jedzenia rekwizytu mającego być zgniłą wątrobą, ciągłe epatowanie brutalnością w odgrywanych scenach mordu za pomocą długiego drutu i żartowanie z gwałtu nie mieściło się w wizji Oppenheimera.

W opisie spektaklu na stronie teatru czytamy: „Dawni zbrodniarze, kaci, mordercy, a dziś powszechnie szanowani emeryci spotykają się ponownie, by przed kamerami opowiedzieć o czasach swojej pięknej młodości. O czasach, w których zabijali dziesiątki tysięcy niewinnych ludzi, wzorując się na hollywoodzkich idolach. Są uśmiechnięci, spokojni, z zaangażowaniem i bezwstydem rekonstruuje pełniane zbrodnie. Wciągają nas w przerażająco uwodzący świat czynów bez odpowiedzialności, zła bez potępienia, zbrodni bez kary”. Krakowscy twórcy kpiąc ze sceny gwałtu lub policzkując publiczność, rzeczywiście sprawiali wrażenie, jakby dali się uwieść wizji zła bez potępienia. Mordercy z Indonezji byli sadystyczni. Sadyzmem wobec teatralnej widowni wykazali się też teatralni twórcy tego smutnego spektaklu.

Tylko Klata wie, co chciał swoją inscenizacją osiągnąć. Sięgając po krwawy fragment historii Indonezji, można iść w stronę ostrzeżenia i gorzkiej refleksji, jak zrobił to Oppenheimer, albo w stronę zabawy „bez trzymanki”. A dźwięczące w głowie hasło spektaklu, że „łatwo jest teraz oczerniać komunistów”, stawia pytania, co tak naprawdę chciał nam powiedzieć dziś Jan Klata. W realizacyjnym wrzasku nie dało się jednak tego usłyszeć. Może i lepiej.

GP